

Jacek Wakar, Polskie Radio

Bylem jednym z niewielu krytyków, którym przypadł do gustu poprzedni zrealizowany w warszawskim Teatrze Studio spektakl Radosława Rychcika „Utalentowany pan Ripley”. Lubiłem go za zanurzenie w popkulturze i reżyserski dystans. Pierwszy Ripley był widowiskiem zwartym i dowcipnym. Rychcik wyznał gdzieś, że ma dość dekonstrukcji i podobnych zabaw, bardziej interesuje go konstruowanie opowieści. Książki Patricii Highsmith dają na to szansę. Trudno zamknąć je w wąskiej szufladzie z etykietą „klasyczny elegancki kryminał”. Nie pasują tam już z powodu tytułowego bohatera – wyrachowanego złooczyńcy, który po wielu perypetiach wyprowadza w pole cały system sprawiedliwości. Tyle że przemyślny Ripley od pierwszej chwili zyskuje naszą sympatię. Po trosze z racji wdzięku, przede wszystkim zaś dlatego, że jest bandytą z klasą w świecie, w którym ludzie klasy i stylu są chronicznie pozbawieni.

„Utalentowany pan Ripley” Rychcika miał w sobie więcej werwy niż głośna ekranizacja Anthony’ego Minghelli. Dlatego z nadziejami przyjąłem wiadomość, że Rychcik – filmowym wzorem – szykuje sequel swego widowiska. Tym bardziej że z materiałem nie było kłopotu, gdyż „Riplejada” Patricii Highsmith składa się z pięciu tomów. Powszechna opinia o nich głosi, że wszystkie trzymają poziom, a nie są jedynie odcinaniem kuponów od pierwszego sukcesu. „Ripley pod ziemią” to druga część cyklu. Przed wizytą w Studio dokładnie książkę przejrzałem. To Highsmith w może nie olimpijskiej, ale bardzo przyzwoitej formie. Książki o Ripleyu mimochodem przemycają myśli o społecznej strukturze państw Zachodu, ale Highsmith nie udaje wielkiego socjologa. Bawi się opowiadanymi historiami i konwencją powieści detektywistycznej. Kolejne części to są przede wszystkim kryminały jak się patrzy i tak należy je czytać. Wówczas lektura sprawia największą przyjemność.

Takim czysto gatunkowym teatrem był „Utalentowany pan Ripley”. W „Ripley pod ziemią” reżyser mierzy wyżej, jakby za wszelką cenę chciał przekroczyć zapisaną w powieści konwencję. Kłopot w tym jednak, że bez konwencji książki Highsmith tracą swój podstawowy napęd. Podobnie stracił go spektakl w warszawskim Teatrze Studio. Całość zaczyna się od monologu Marcina Bosaka, który pojawia się na scenie jeszcze nie jako Tom, ale jako... Marlon Brando. Na ekranie telewizora właśnie przyznano mu Oscara, teraz zaczyna swą

opowieść o aktorstwie i o sobie w aktorstwie. Można wyłuskać z tego słowotoku myśli samego Brando z jego stosunkiem do metody Stanisławskiego oraz pobieranych u Stelli Adler nauk, można dostrzec krytykę opartego na gwiazdorskim blichtrze systemu. Kłopot w tym, że ów prolog trwa ponad czterdzieści minut i dość szybko zaczyna jechać na jałowym biegu. To prawda, że dzięki niemu Marcin Bo-

sak może określić typowy już dla Ripleya sposób poruszania się – specyficzną choreografię tej roli – ale koszt jest niewspółmiernie wysoki wobec zysków.

Rozumiem intencje Rychcika, pragnącego stworzyć przedstawienie o aktorach i aktorstwie. Aktorem jest przecież sam Tom, którego domeną jest istota aktorstwa – różnego rodzaju mistyfikacje i przebieranki. W jednej z najlepszych sekwencji Ripley zmuszony jest „zagrać” malarza Derwatta, aby na jaw nie wyszły falsyfikaty jego dzieł. Zakłada brodę, moduluje głos. Widać, że rola mu ciąży, ale z drugiej strony zatracza się w niej, jest niebezpiecznie blisko szarży. Wyobrażam sobie, że Rychcika pociągało przygotowanie przedstawienia o aktorstwie jako sztuce żonglowania tożsamością, zdolności stawania się kimś innym. Coś takiego mogło stać się brawurowe, ale reżyser gdzieś porzucił tę nić interpretacji. Pokonała go próba sprostania adaptacji powieści, co w połączeniu z początkowym monologiem Bosaka przyniosło seans z górą czterogodzinny. Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby w „Ripley pod ziemią” nie było fragmentów pustych lub puszczonych. Adapta-

cja nie oddaje smaku prozy Highsmith, a w dodatku gubi gdzieś sedno kryminalnej intrygi. Rzecz jasna, spektakl w Studio to nie jest tradycyjny teatr sensacji, ale Rychcik w zamian oferuje niewiele. Kilka malowniczo skomponowanych, czasem celowo onirycznych, czasem dobrze dobraną, jednak chwilami zbyt oczywistą ścieżkę dźwiękową, niezłe role Bosaka i Tomasza Nosińskiego, zabawnie przerysowany epizod Doroty Landowskiej. Reszta jest jednak pomyłką. Marnowaniem energii aktorów oraz dynamiki samego widowiska. W trzeciej, już mocno kuriozalnej części, jego rytm spektakularnie siada i rzecz nie może doczłapać do upragnionego końca.

Tak sobie myślę, co mogło pomóc „Ripleyowi pod ziemią”. Może więcej czasu, a może radykalna decyzja o przereżyserowaniu całości. Wiadomo jednak, że Radosław Rychcik lubi wracać do swych przedstawień. Może zatem nie wszystko stracone.

©P

„Ripley pod ziemią” Patricii Highsmith |
reżyseria: Radosław Rychcik | Teatr Studio
w Warszawie

●●●

TEATR STUDIO Radosław Rychcik
dostrzegł w Tomie Ripleyu
genialnego aktora. To samo
w sobie jest intrygujące,
ale nie sprawdza się
w przedstawieniu. Zbyt
długim, chimerycznym,
pozbawionym rytmu i emocji

Wielkie ambicje

